

Kozetka (81)



Lepiej być nie może

Luxury is the ease of a t-shirt in a very expensive dress.

Karl Lagerfeld

Joanna Friedrich

Lepiej być nie może: Środek lata i kolekcja jak ze snu. Konkretnie? Wyśniłam look nr 18 z tej kolekcji.

W takim Trójkącie Bermudzkim mogłabym się zgubić/napić kawy o poranku: Kierunek estetyczny pokazu Couture Fendi wyznaczają 3 miasta: Rzym, Kyoto i Paryż. Czego chcieć więcej?

Koncepcja „naked dress” zawsze była mi bliska. Nie mam problemu z nagością, a już wszelkie sukienki-mgiełki, dodające tajemnicy i uroku – są jak najbardziej dla mnie.

Proporcje w odkrywaniu-zakrywaniu ciała mają konotacje kulturowe i zmieniają się wraz z szerokością geograficzną. Pełnia lata implikuje odkrywanie, ale, na przykład, im bliżej równika, na pustyni, kwestią życia i śmierci jest zakrywanie.

Już samo dywagowanie o tym jest luksusem. „My biggest flex is that nobody ever knows what's really going on in my life. Where I am, who I'm with, or my next move, unless I make it known. Therefore anything anyone says is just an assumption. Privacy is my luxury. Privacy is my peace.” – takie plotki „chodzą” po Internecie, co jest o tyle ciekawe, że istnienie netu samego w sobie jest zachętą do wyjścia, co najmniej z szafy, albo chociaż z łóżka.

Niektórym łatwiej odsłaniać ciało niż umysł. Inni cenią przymioty umysłu tak wysoko, że ciuch traktują jak fartuch, albo przypadkowy kostium. Są też tacy, którzy nie

wychodziliby z kostiumów i w głowach im tylko przebieganki.

Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, różne słowa napisałam tu o luksusie. Dyskurs zmierza ku temu, że życie to luksus sam w sobie. Urodzić się w 2022 roku – to luksus.

Antropocen galopuje, natura się broni, lobbyści zmieniają oręż.

Na plażach królują kolorowe drinki z palmką, 100 milionów ludzi marzy o przeprowadzce do Europy. Nigdy jeszcze w nowożytnej historii nie było tak wielu migrujących nomadów.

Wczorajsze problemy dziś wydają się absurdalne. Inflacja pustoszy nie tylko rynki, ale i ideologie. Chciałoby się tylko ciągle powtarzać „wiem, że nic nie wiem”. Te wakacje i to lato są jak wielka uwertura przed zimą, jakiej nie przeżył nikt. Prorocy są na urlopie, a futurologi przechodzą właśnie fazę resetu „mindsetu”. Wyjechali na wakacje wszyscy nasi podopieczni... Pulsuje cisza przed burzą. Dyrektorzy kreatywni i wykonawczy są już w czasach, sierpień cichnie jeszcze bardziej, ale wiemy, co będziemy nosić we wrześniu: Fendi Fall 2022 Couture:



Jerzy Fryckowski

List do Jerzego Tomaszkiewicza

Znów biorę do ręki *Kolczaste szczęście* śmierć wyzłociła dedykację
słowo kolejna rzuca fałszywy cień
jest ostatnia
Zelów jak co roku czeka na nas

gdzie konfrontowaliśmy sny
ze snami młodych poetek
i ukrywaliśmy pod kołdrami
czyjś wstyd i wzruszenie
pewnie już na zawsze wejdzie nam

w zwyczaj

wypijanie pierwszego toastu za Ciebie
Tadeusz Andrzej Henryk i ja
czasem dołączy jakiś epileptyk
któremu tylko nasz refleks rewolwerowców
uratuje rano żywot przed zapiciem
butelka na środku stołu
gromadzi nas jak karbidówka przy śniadaniu
kilkaset metrów pod światłem
dłonie ubabrane atramentem
przypadkowo tworzą spirytystyczny krąg
grzesząc przeciw zasadom zboru

ewangelickiego

schylone ściany poddasza
każą pochyłać nam czoła
przy Twoim ulubionym łóżku
dziś wieje stamtąd chłodem
ciągle zamykamy drzwi przed przeciągiem
i tylko Twój zesłoroczny identyfikator
topi śnieg dokoła

Kazimiera Szczykutowicz

Wysokość krzyża

Od dziecka patrzyłam na Święty Krzyż. Wieżyczki wspierały błękit. Wysuwały się z zieleni Puszczy Jodłowej. Czasem tonęły w ołowianej chmurze. Czasem mgła zakrywała kontury.

Opierając wzrok o Święty Krzyż wyrastałam z dzieciństwa. W rodzinnym ciepłe krzyż otwierał i zamykał dzień. Babcia znała go ręką przed i po posiłku. A ten z Puszczy Jodłowej wciąż patrzył na nasz dom.

Mama mawiała – każdy ma swój krzyżyk do niesienia przez życie. Kulturowa zwyczaj – matka własnemu dziecku nie może dać krzyżyka, lecz medalik.

Co roku, przynajmniej raz, wspinaliśmy się na wzgórze uwieńczone Świętym Krzyżem. Ścieżka wiodła przez las – cienista i dość stroma. Marszowe oczekiwanie jasności światła na szczycie towarzyszyło zmęczeniu. Żar lata wyciskał pot. Źródło pod górą, jego wodą gasiliśmy pragnienie – orzeźwiało.

Wokół klasztoru ogromne, płaskie kamienie – dodawały surowości. Wiatr omiatał ściany kościoła i przeciągał się po niewielkiej przestrzeni otoczonej murem. Czułam tutaj ducha świętości, wyniesiony był ponad codzienność. Czerpałam niemożliwą do opisaną energię. Ciało jakby stawało się lżejsze. Krajobraz widoczny z góry utwierdzał w przekonaniu, że atmosfera tego miejsca jest ponadziemska.

Odległość od wioski, ścieżka wspinaczki, wysiłek dopięty modlitwą – dodawały siły do powrotu na niższy poziom.